

Niezrozumiała miłość mediów do cenzury religijnej

20 maja 2014

Asif Quraishi, znany raczej jako drag queen Asifa Lahore, siedzi grzecznie w studiu telewizyjnym. „Chciałbym tylko dowiedzieć się, kiedy będzie wolno być muzułmańskim gejem” – pyta.

Występuje w popularnej dzięki Tweeterowi debacie z cyklu Free Speech (Swoboda Wypowiedzi) na falach programu BBC 3. Przy prezenterze programu, Ricku Edwardsie potulnieje nawet Nicky Cambell, a żadna myśl nie jest zbyt skomplikowana, jeśli mieści się w limicie 140 znaków. Pomimo nazwy programu jednak, dziennikarze usunęli to pytanie z poprzedniej edycji po tym, jak przedstawiciele Centralnego Meczetu w Birmingham „wyrazili głębokie obawy” w kwestii dyskusji o homoseksualizmie wśród muzułmanów. Prezenterzy natychmiast zgodzili się z ich zaniepokojeniem i przełożyli emisję programu, co wyraźnie wskazuje na szerszy trend w mediach.

Pierwszy wypowiedział się w portugalski konwertyta Abdullah al Andalusi. Z pewnością lidera partii politycznej stwierdził, że islam potępia gejowski seks. Nie ma w tym nic dziwnego: al Andalusi, który opowiada się za publiczną segregacją płciową i odmawia dyskusji z kobietami, dąży do wprowadzenia „współczesnego, islamskiego kalifatu” rządzonego zgodnie z szariatem, w którym kobietom nie będzie wolno nosić bikini, hidżab będzie „opcjonalny”, a „kobiety i mężczyźni uzyskają identyczne prawa spadkowe i genderowe”. Al Andalusi nie lubi, gdy „ekstremistami” nazywa się muzułmanów „o ortodoksyjnych poglądach”. Jego zdaniem sam takie poglądy żywi, zresztą zdaniem twórców programu chyba też, skoro ma możliwość powiedzenia dużo więcej niż Asif Quraishi.

Antyekstremista, którego działania al Andalusi atakuje, to

lewicowy kandydat z Hampstead, Maajid Nawaz. Nawaz również był napastowany przez samozwańczych cenzorów, chociaż sam jest muzułmaninem. W styczniu roztweetował obrazek z ateistycznej strony Jesus and Mo, (w reakcji na działania unii studentów z London School of Economics, ulegającej wpływow studentów muzułmańskich i zwalczającej tę satyryczną stronę – red.). „Nie ma w tym niczego obraźliwego i jestem pewien, że Bóg jest na tyle wielki, że nie poczuje się [przez ten rysunek] zagrożony”, skomentował Nawaz. W wyniku tego na portalu Change.org zebrano 20 000 podpisów wzywających do wyrzucenia go z partii Liberalnych Demokratów, w niektórych grożono mu też śmiercią. Chociaż koniec końców przewodniczący LibDem Nick Clegg potępił protest, rzecznik partii „wezwał kandydatów do większej wrażliwości na uczucia kulturowe i religijne”, a sam Nawaz – prawdopodobnie po wewnątrzpartyjnych dyskusjach – wydał wspólne oświadczenie z Mohammedem Shafiqiem (liderem organizacji Ramadhan Foundation, która zorganizowała to polowanie na czarownice), w którym zgodzili się, że „wizerunki przywódców wszystkich religii powinny być traktowane z szacunkiem”.

W lutym, dotąd nikomu nie znany brytyjski muzułmanin Shazad Iqbal użył podobnej petycji, żeby domagać się od YouTube usunięcia teledysku Katy Perry „Dark Horse”, ponieważ starożytny Egipcjanin zamieniony jest w nim w piasek, w celu odebrania mu naszyjnika z dobrze ukrytym napisem „Allach”. „Ten teledysk jest ewidentnie bluźnierczy – napisał Iqbal. – Takie działania nie powinny być akceptowane ani tolerowane”. Obrażliwy wisiorek, któremu przyjrzeć się można jedynie po zamrożeniu klatek filmiku w Photoshopie, jest praktycznie niewidoczny, jednak do dziś petycję podpisało 65 000 osób i producenci teledysku cyfrowo rozmyli obraz.

Iqbal, który wykorzystał swoją stronę z petycją do szerzenia misjonarskich nagrań, stworzył platformę podobną do tych Shafiq'a i al Andalusiego. Wszyscy trzej, podobnie jak niezliczeni inni bojownicy o „szacunek dla religii”, podają

się za komentatorów czy lokalnych liderów, są jednak de facto rzecznikami muzułmanów (bo raczej nie muzułmanek). Nie przykuwają uwagi ani swym kunsztem w piśmie, ani nie zajmują się tematami uznanymi za istotne w badaniach opinii publicznej. Zyskali popularność jedynie dzięki rosnącej obawie mediów przed atakami [muzułmańskich] wiernych o cenzorskich zapędach – mediów przekonanych, że hałaśliwi czyściciele przestrzeni publicznej z bluźnierstwa są najważniejsi.

Łatwo dziś można usłyszeć stare śpiewki o antymuzułmańskiej prasie poświęcającej zbyt dużo miejsca ekstremistom, ponieważ tego typu demagogowie są ulubieńcami mediów, organizują im spotkania z politykami i wywiady, w ten sposób budując ich pozycję. Nie jest to też wyłącznie domena islamu. Na przemówieniu National Secular Society w 2012 roku Pragna Patel z Southall Black Sisters podała przykład Behzti, przedstawienia teatralnego Gurpreety Kaura Bhattiego, w którym aktorzy odgrywają scenę przemocy seksualnej w sikhijskiej świątyni. „Fundamentaliści, lecz również tak zwani umiarkowani wierni, poczuli się urażeni, protestowali i doprowadzili do zdjęcia przedstawienia ze sceny”. Dyrekcja teatru ugięła się przed protestującymi. Sikhijscy aktywiści twierdzą, że gdyby obowiązywał wówczas Racial and Religious Hatred Act (Akt Nienawiści Rasowej i Religijnej) z pewnością użyliby go do ocenzurowania sztuki.

Władze dołączyły do wiernych atakujących reżyserkę sztuki, która przebywa obecnie w ukryciu, podobnie jak poparły Shafiqą przeciwko Nawazowi, Al Andalusiego i Meczet Centralny w Birmingham przeciwko Quarishiemu czy Iqbała przeciwko wszystkim muzułmanom, którym teledysk Kate Perry w ogóle nie przeszkadzał.

Reformiści i mniejszości im podobne, podobnie zresztą jak całość wolnego społeczeństwa, padają ofiarami owej miłości mediów do cenzury religijnej. Jeśli mniejszościowe religie potrzebują reprezentantów, z pewnością znajdą sobie lepszych przedstawicieli: właśnie media, które fanatyków i purytanów

uznają za główny nurt, pozbawiając się w ten sposób prawa do ich potępiania.

Opracowanie: Gekon

Na podstawie: www.indexoncensorship.org, freethoughtblogs.com

Źródło: Euroislam